


MŁODY GRYF

W.F.
P.W.



ROK V.

Niedziela, dnia 30 czerwca 1935

NR. 26 (224)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA: **Dział ogólny:** Tęsknota. Podania kaszubskie. Djabeł Morski. Rzemiosło pomorskie maszeruje. **Dział W.F. i P.W.:** Polskich wód święto. **Dział historyczny:** Likwidacja akcji zbrojnej w Toruniu. **Dział L. O. P. P.:** Wojewódzkie zawody modeli latających. **Sprawy morskie:** Budujemy okręty na własnej stoczni. **Dział Urzędowy Okr. Urz. F.W. i P.W. Nr. VIII.** Komunikat Pomorskiego Okr. Związku Kajakowego Nr. 8. Komunikat Pom. Okr. Związku Lekkoatletycznego Nr. 7. **Działy stałe:** W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Wiadomości sportowe. Wesoly kącik. Ogłoszenia.

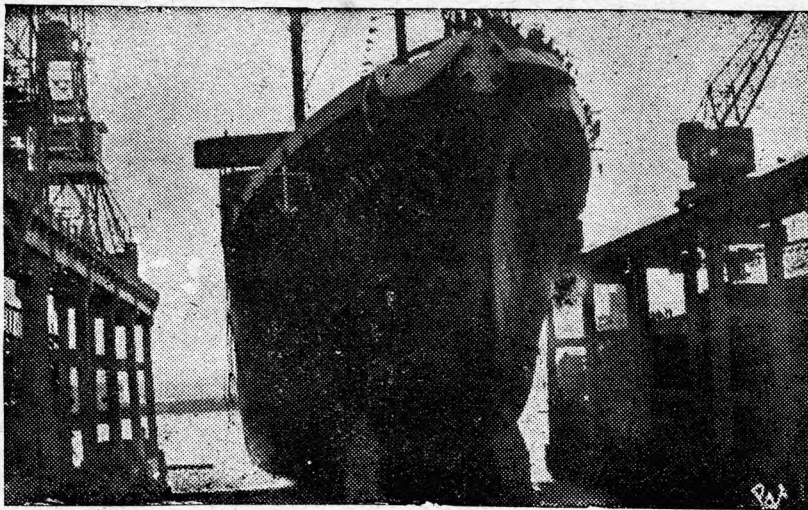
Budujemy okręty na własnej stoczni

Piętnaście lat pracy na morzu przekształciło wygląd gospodarczy Polski do gruntu. Z zapadłego kąta Europy, o którym mówiło się, jak o żelaznym wilku, wydzwignęliśmy kraj nasz na górną płaszczyznę narodów światowych. Z nieznanego nikomu konsumenta produktów zagranicznych i dostawcy pożątej ilości towarów, poszukiwanych na rynkach świata, staliśmy się pożądanymi kupcami, z którymi liczyć się zaczynają wszyscy. Wieki całe towary nasze kupowano w Europie pod firmą niemiecką, rosyjską, austriacką, w najlepszych czasach gdańską. O polskiem pochodzeniu tego towaru prawie nikt nie wiedział. To samo z dostawami. Większość ogromną surowców i gotowych wyrobów fabrycznych przywozili do nas Niemcy i grubo na tem pośrednicznie zarabiali.

Dopiero w nowej Polsce odmienił się ten stan rzeczy. Jak wielką siłę mieć musiał ów czynnik, któremu na imię morze, aby z niespotykanego gdzieindziej

w świecie chaosu gospodarczego, jaki przedstawiały nasze ziemie po wojnie, uczynić w tak krótkim czasie jednolity gospodarczy kraj!

Jak wielka jest jego siła ga-



Narazie budujemy statki polskie na obcych stoczniach, lecz niedaleki jest dzień, w którym wcielimy w czyn hasło tegorocznego „Święta Morza”: „Budujmy okręty na własnej stoczni”. — Na zdjęciu moment spuszczenia na wodę polskiego transatlantyku „M. S. Piłsudski” w stoczni włoskiej pod Trjeste

tunkowa, jeśli z ruin i pogorzeliśk potrafiliśmy się nie tylko odbudować, ale ożywić dalsze pustacie, odkryć nieznaną dotąd brzeg morski, pokryć go milionami ton betonu i kilometrami linii kolejowych, a bezimiary wód zaludnić okrętami, pływającymi pod nieznana dotychczas banderą!

Co więcej! Magnetyczna siła morza nie tylko nie słabnie z biegiem lat, ale staje się coraz sugestywniejszą, coraz bardziej pociągającą, coraz bardziej umiłowaną.

Z ciasnych zaułków Gdańska wyszliśmy na pełny przestwór morza. Dziś już całe nasze wybrzeże jest jednym wielkim portem, podzielonym na fragmenty: przemysłowy, dalekomorski, przybrzeżny, rybacki, sportowy i turystyczny.

Od małych kutrów rybackich, przez towarowe parowce 1000 i 3000 tonowe przechodzimy do kolosów transoceanicznych, pasażerskich i towarowych, do dalekomorskich statków rybackich.

Coraz śmielsze pomysły i coraz nowe zamiary. A wszystko w ramach odrodzo-

nego geniuszu twórczego z łatwością się mieści i względnie łatwo jest realizowane.

Dawno wypłynęliśmy już z mórz zamkniętych na oceany świata.

Obydwie Ameryki, Afryka, Azja — stają się terenem naszych wypadów handlowych narazie,

aby stać się szcasiem stałym rynkiem zbytu dla naszych produktów przemysłowych, a źródłem surowców dla naszego przemysłu.

Nasza ekspansja zamorska pozwala nam zaoszczędzić masę pieniędzy na pośrednictwie, pozwala nam skutecznie konkurować z innymi ceną, która wskutek mniejszych kosztów administracyjnych i przewozowych, może być obniżona, pozwala nam wreszcie sprzedać nawet taki towar, którego by pośrednicy sprzedawać nie chcieli.

To samo dotyczy wwozu do Polski.

Doniedawna Niemcy posiadali monopol na handel bawełną z lądem europejskim. Oni w Bremie dyktowali ceny i warunki sprzedaży. Bez ich wiadomości nie można było kupić ani jednej tonny bawełny. Rzecz niezwykle ważna, jeśli chodzi o tajemnicę woj-skową. Bo przecież bawełna to nie tylko surowiec do wyrobu odzieży, ale także podstawowy materiał do wyrobu materiałów wybuchowych. Dziś już nawet bawełna idzie przez Gdynię.

Ale nie tylko wywóz i przywóz jest znacznie ułatwiony, posiadanie własnego wybrzeża, własnych portów i własnej marynarki handlowej umożliwia nam zajęcie w stosunku do innych krajów takiego stanowiska, jakie doniedawna zajmowały Niemcy. To znaczy, że dziś sami możemy, i już to się dzieje, pośredniczyć pomiędzy temi narodami, które dostępu do morza nie posiadają.

Węgry, Czesi, Austria, Rosja korzystają już z naszych portów, dając zarobek naszym kolejom i naszym robotnikom.

Jednak zagadnienia morskie na tem się nie wyczerpują, ani też istniejący stan rzeczy nie może nas zadowolić.

Sprawa bezpieczeństwa naszych szlaków morskich i wybrzeża, a więc marynarka wojenna, oraz sprawa przewozu polskich towarów na polskich okrętach nie jest jeszcze rozwiązana.

To, czego w tej dziedzinie dokonaliśmy, może być uważane za ledwie za początek pracy, mogący wystarczyć do zabawy, ale nie może stanowić nawet oparcia dla programowego utwierdzenia nas na morzu.

Okrętów wojennych i okrętów handlowych domaga się życie samo.

Dotychczas kupowaliśmy okręty u obcych. Ceny są tak wysokie, że nie mogliśmy sobie po-

byśmy osiągnąć znacznie większe korzyści, nie rezygnując zupełnie z wywozu węgla, który Włosi i tak muszą sprowadzać.

Do budowy okrętów potrzeba ogromnych ilości przedewszystkiem żelaza, i to wysokich gatunków, potem maszyn, lin stalowych, urządzeń elektrotechnicznych, farb i lakierów kolosalne ilości, dalej drzewa i wyrobów z drzewa, jak meble, podłogi i t. d.; wreszcie potrzebny jest cały sztab inżynierów, majstrów i cała armia robotników.

Wszystko to mamy, z nieznacznymi wyjątkami u siebie w kraju.

Mamy pierwszorzędne huty żelaza. Mamy świetnie rozwinięty przemysł metalurgiczny. Mamy bogactwo wysokich gatunków drzewa. Mamy tysiące wysokiej klasy specjalistów i półmilionową armję ludzi bez pracy.

Nie mamy tylko urządzeń do budowy okrętów, czyli stocznii.

Dajmy ludziom pracę, dajmy przemysłowi zamówienia, znajdziemy zbytna nasze surowce i wyroby przemysłowe. Wiele z tych bolączek znajduje natychmiastowe radykalne rozwiązanie w jednym wyrazie — stocznia!

Dlatego hasłem tegorocznego Święta Morza jest okrzyk:

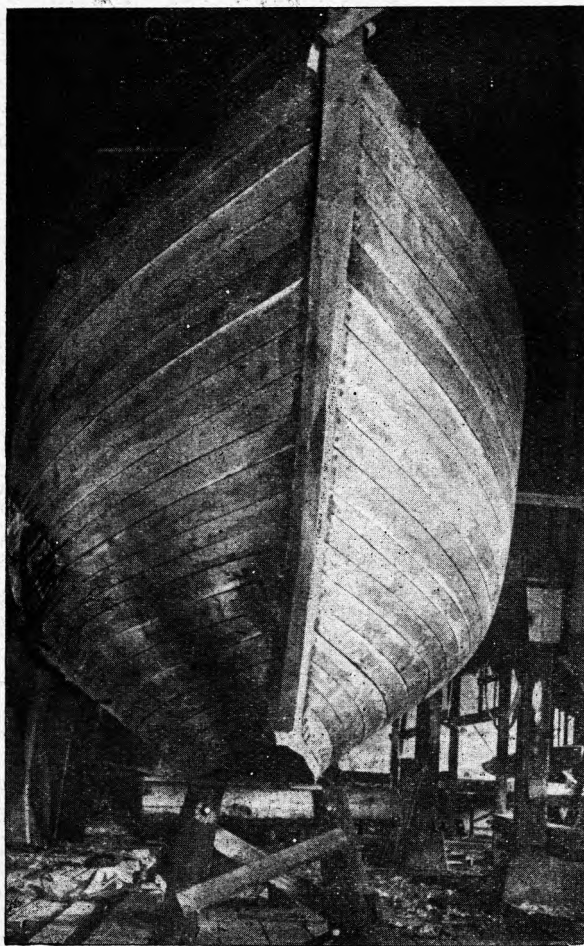
Budujmy okręty na własnej stocznii!

Dlatego Liga Morska i Kolonjalna postanowiła całkowity dochód z tegorocznego Święta Morza przeznaczyć na lódź podwodną Marszałka Piłsudskiego, a zamówienie przydzielić polskiej stocznii w Gdyni.

Założenie stocznii w Gdyni musi uniezależnić nas od zagranicy z jed-

nej strony, a robotnikom polskim zapewnić pracę, wzbogacając jednocześnie kraj.

Zigomar.



Kiedy wielka stocznia jest jeszcze w sferze zamierzeń i projektów, Toruń poszczycić się może posiadaniem minijaturowej stocznii, w której miłośnicy sportów wodnych budują sobie we własnym zakresie łodzie żaglowe, a nawet jachty morskie (na zdjęciu), i z której wychodzą istne cacka wodne. „Stocznia” toruńska powstała dzięki wydatnej pomocy komendanta p. w. na obwód 63 p. p.

zwolić na żaden większy obiekt, aby nie zrujnować budżetu państwowego. Kupowaliśmy więc okręty małe. Za zamówione 2 większe jednostki we Włoszech: „Piłsudski” i „Batory”, płacimy węglem, a więc towar za towar. To już jest coś, to już nie jest wywiezienie pieniędzy zagranicę. Ale to jeszcze nie rozwiązuje sprawy, gdyż w wypadku budowania okrętów w kraju, mogli-

Budujmy flotę wojenną!

Konto F. O. M. P. R. O. Mr. 30 680

Nietylko morza — ale i POLSKICH WÓD ŚWIĘTO

W dniu Święta Morza myśli wszystkich skierowane są na nasze wybrzeże, o które z odwiecznym poszumem rozbijają się grzywiaste fale polskiego Bałtyku. Lecz wąski i mały jest skrawek naszego wybrzeża i nie jest w stanie pomieścić tych wszystkich, którzyby chcieli brać udział w dorocznym święcie. To też w myśli tylko przenosimy się w tym dniu nad Bałtyk, a uroczyście w kraju skupiają się nad naszymi wodami, które są nam symbolem odwiecznego morza, o dostęp do którego tak długo musieliśmy walczyć i z obojętnością obywatelską i z przeciwnościami dziejowymi i wrogą przemocą. Te wody bowiem, które błękitnymi wstęgami przecinają nasz urodziwy kraj, wszystkie płyną w jednym kierunku — ku morzu, wszystkie znajdują w nim ujście. I one to unoszą w dniu Święta Morza nasze myśli, tęsknoty i pragnienia tam, gdzie wyrasta nowy bastjon naszej Ojczyzny — bastjon morski, widomy znak naszych sił żywotnych.

Tak więc Święto Morza jest równocześnie — świętem polskich wód.

Głównym celem Święta Morza jest wpojenie w społeczeństwo prawdy, że morze — to źródło bogactwa narodowego i jedna z głównych podstaw mocarstwowego znaczenia Polski — jest jednym słowem przeobrażenie światopoglądu lądowego Polaka na światopogląd morski. Nasz entuzjizm morski nie może jed-

nak wyrażać się w samych słowach, lecz wymaga też czynu — opanowania i ujarznienia morza. Do tego celu wiedzie żeglarstwo morskie, w którym dopiero pierwsze stawiamy kroki.

Lecz nie wszystkim jest dane zaprawiać się w tej najszlachetniejszej dziedzinie sportów wodnych, która nam, doniedawna zatwardziałym szczyrom lądowym, obecnie otwiera drogę na wszystkie morza świata. Nie wolno nam jednak opuszczać rąk, jeśli na razie jeszcze włości po morskich rozłogach są nam niedostępne. Mamy jeszcze nasze wody, jeziora i rzeki, które nam w pewnej mierze zastąpią żywioł morski.

Nieraz już powtarzaliśmy na łamach naszego tygodnika, że sporty wodne na naszych wodach śródlądowych są najlepszym przedszkolem żeglarstwa morskiego. One oswiają nas z wodą i budzą tęsknotę za rzeczami większymi, za dalą morską i szaloną jazdą na śmigłych jachtach, które posłuszne naszej woli ostrym dziobem prują bezmiar wód morskich. Niepozorny kajak, na którym uwijamy się niby dla zabawy po wodach rzek i jezior, nosi w sobie już zalążek wielkiego jachtu morskiego. A Wisła, która zbiera wody pomorskie i uprowadza do morza, nęci i wabi także kajakowców, którzy chcieliby popłynąć razem z jej wodami i zakosztować na swych kajakach słonych wód morskich.

I tak zwolna z dnia na dzień dzięki współdziałaniu różnych sił przeobraża się dusza Polaka i rośnie nasz stan posiadania na morzu, który nietylko w materialnych wartościach się wyraża, ale i moralnych.

Że nasze wody śródlądowe, nad którymi święcić będziemy Święto Morza, spełniają w całej pełni w ten sposób pojętą propagandę morską, tego dowodem wspaniały rozwój sportów wodnych na Pomorzu. Dzisiaj można śmiało powiedzieć, że w tej dziedzinie Pomorze wysuwa się na pierwsze miejsce w Polsce. Obok kajakarstwa, którego rozwój jest łatwo zrozumiały ze względu na niewielkie z tym sportem związane koszty, szczególnie podkreślić należy rozwój żeglarstwa na Pomorzu, które wymaga już większych wkładów i znacznie większej porcji zapалу. I właśnie w tej dziedzinie Pomorze zaczyna przodować innym dzielnicom, co jest szczególnie pocieszającym objawem.

W samym Toruniu np. łodzie żaglowe przed kilku laty zaledwie można było policzyć na palcach jednej ręki. Dzisiaj na Wiśle pełno białych żagli, a liczba ich rośnie z dnia na dzień. A od łodzi żaglowych już niedaleka droga do jachtu morskiego, jaki już też powstaje w Toruniu, pierwszy bodaj w kraju w podobnych warunkach budowany (p. ilustr. na 2 str.).

Taki pocieszający stan rzeczy dowodzi, że idea morska w Polsce, podobnie jak jej niezliczone arterje rzek, zwolna przenika cały kraj i wydać musi obfite owoce.

STANISŁAW CZERNICKI

Podania kaszubskie

O morskim wężu (Puck).

W północnym oceanie żyje wąż potworny, co je długi na dwasta métrów. Cało jego je gęsto pokryte lyszcząciami łuskami. Głowa je podobno do wilkowy i mó krótki wtył przęległy usze, ale ocze są czórny i ognisty a język strasznie zakończony jak strzała. Wielenósce razy ten wąż się dówni ukazywał, rôz i w Puckim morzu.

Bęła piękno noc kszęcewo. Tęj widzoł rębok, co stojoł na brzegu, że cos się w morzu wije, lyszcze i przęblyžo. Strach go chwócył, bo woda szemiące baro się pienila. Rębok wiedzioł, że to był wąż, o chtérnym stóry lédze straszny rzecze opowiodale: że on czólna i statki łamie, że on trzode i lédzy poltyko. Tak on wskok za dyne¹⁾ i zdół²⁾.

Ten wąż wélož na brzég i zaczął okropnie węc. Lédze się pochowale, a psë skomlële. Slépje jego bęle jak ognisty koła. Wąż przeszed przez Hól i stacył się w Moły Morze. Trzë razy on je chutko przepłenął donąd i nazod i puscył się wijące na Wielgi Morze. Czasę on u góre plęnął, tēj zós się pod wodę wnórzył. Wkóńcu on znik. On cygnął za sobą długą brózdę, co się w ty kszęcewo nocy jak strzëbro swiecëła. W tym roku wszëtki rëbe ucekle od brzegu i przez wiele tygodni niebëło niżódnygo połowu. Biëda zapanowa pomidze rebókami. Nicht z nich w czólnie niewepłenął na szeroki morze, ani się nawet niedzyrzył ic blisko brzegu, tak się wszëtce bojele tego okropnygo wëża. A ten wąż ukazywoł się jesz tu i tam, ale do Morza Baltëckigo ju wicy³⁾ niewpod. On wierę szed na drëgą stronę swiata abo tēj wëginął, jak te wszëtki wielgi stwore, co przóde na swiece zële a tero niesą.

1) dyna — wydma, 2) zdól — czekał, 3) wicy — więcej

LEON SOBOCIŃSKI

POMORZE W BOJACH O SWĄ WOLNOŚĆ

Prawo przedruku bez porozumienia z autorem wzbronione.

Likwidacja akcji zbrojnej w Toruniu.

V.

Aczkolwiek wykrycie spisku O. W. P. (Organizacji Wojskowej Pomorza) w Toruniu sparaliżowało całą akcję, jednak nie do tego stopnia, ażeby zamarła wszelka myśl o zbrojnej akcji. Wykryto jedno ognisko buntu, organizowało się w innym miejscu drugie. Ofiarnych ludzi nie brakło. Wśród ówczesnych działaczy niepodległościowych nie można pominąć Bronisława Kładzińskiego, który, służąc w pruskiej armji, z narażeniem własnego życia przedarł się do powstańców wielkopolskich, jako zaufany Rychlickiego, ażeby tam wyjednać pomoc. Toruń można było łatwo opanować, — utrzymać bez pomocy z zewnątrz byłoby nieco trudniej, ponieważ w Bydgoszczy 2000 kolejarzy niemieckich w każdej chwili mogłoby akcję powstańczą sparaliżować. Emisarjuszowi pomorskich powstańców Naczelną Radą Ludową powtarzała wciąż jedno i to samo: wstrzymajcie się, a jeśli już nie możecie, to róbcie powstanie, ale my was musielibyśmy się wyprzeć, bo mamy taki rozkaz od Rady Am-

basadorów. Czekajcie zresztą na Hallera, on lada chwila przybędzie przez Gdańsk, a wtedy możecie zacząć ruchawkę. To nadaremne oczekiwanie na gen. Hallera spowodowało, że wszystkie najlepsze wysiłki spaliły na panewce. Armja gen. Hallera nie przybyła przez Gdańsk, lecz drogą lądową. Było już zapóźno na wszelką samodzielną akcję. Pomorze zatem odbieraliśmy nie na mocy zbrojnego wysiłku, lecz na mocy pisanego paragrafu Traktatu Wersalskiego, tego samego traktatu, który dał nam plebiscyty a z Gdańska utworzył w teorii wolne miasto.

— — — — —
Po aresztowaniu Rychlickiego akcja spiskowców toruńskich ograniczała się do takich czynności, jak mobilizowanie ochotników dla armji wielkopolskiej; skupowano, a jeśli się dało wykradano w niemieckim „depot“ amunicję, proch, granaty ręczne. Zaznaczyć należy, że to wykradanie amunicji było stosunkowo ułatwione przez to, że wśród Niemców panował zamęt, gdyż już przygotowywali się do ewa-

kuacji Pomorza, wywożąc całymi wagonami sprzęt wojenny w głąb Niemiec. Przekupywano strażę niemieckie, a jeśli zdarzyło się, że nocą na warcie stał żołnierz Polak, wtedy i amunicja ginęła masami. Mimo wszystko przewożenie tej broni, amunicji było wielce niebezpieczne i uciążliwe, ponieważ wszelka komunikacja kolejowa była przerwana. Zresztą nie dałoby się tych rzeczy koleją przewieźć, dlatego też musiano dobrze maskować furmanki i w słomie i w workach te rzeczy przewozić. Bardzo wydatnej w tym względzie pomocy udzielał ś. p. Jakób Dunajski, właściciel majątku Żyda koło Lubicza w pow. toruńskim. Majątek ten graniczy z Drwęcą, a więc przylegał do b. Kongresówki. W tym majątku zbierali się nocą ochotnicy, a posiliwszy się na drogę, przekraczali kordon. Gdy Niemcy wykryli to gniazdo polskich ochotników, musiano wtenczas szukać bezpiecznej kryjówki w innej stronie.

A teraz o samej organizacji wojskowej Pomorza, czyli tak zw. O. W. P., która następnie,

Wiesław Zawida

TĘSKNOTA

(Dokończenie.)

— Haha, pięknie ten młodzian zachwał swój towar — śmiali się inni, także nabrani przez młodziana.

Ruch się zrobił w interesie. Franek rozgłaszany sam uwierzył w swoje bzdury i obwieszczał je światu głosem tak pewnym siebie, nieznoszącym najmniejszego sprzeciwu, że... znalazło się wielu takich, którzy uwierzyli.

Franek krzyczał, palił się w oczach, sprzedawał. Kilka razy biegł do centrali po nowy transport, wyprzedawał go w rekordowym tempie i znowu pędził po nowy plik, sprzedawał i krzyczał:

— Najnowszy ekspres... za jedno dziesięć groszy... nienaturalny przyływ morza w Gdyni... wszystkie mola zalane... senat gdański skazał Hitlera na śmierć... za jedno dziesięć...

Zachłanne kieszenie Franka, przygotowane do wielkich obrotów groszowych, groziły w każdej chwili pęknięciem. Ale to nic, to mało jeszcze, więcej, więcej!...

Munielkowiecz czuł, że żyje, że krew w nim żywiej tętni, że cały świat zadziwić potrafi, że pieniądze płyną i płyną...

Zazdrość mąci najpiękniejsze chwile życia.

Żeby umieć się cieszyć czyjś szczęściem, czy powodzeniem, trzeba być naprawdę mądrym i szlachetnym. Tego oczywiście nie można powiedzieć o Frankowych konkurentach, którzy z oburzeniem patrzyli na jego triumfy.

I gdy nasz bohater późnym wieczorem wracał zaułkami do domu, poczuł nagle, że ktoś go ucapił za kark. Chwył był wspaniały. Franek ledwie wierzgnął dwa razy, a już mu oczy poczęły z orbit wylazić, a na skroniach pęczniała sina wiązka żył.

Taką siłę w łapie posiadał tylko Felek Dusiciel, potęga wśród wszystkich gazeciarzy, znany dobrze Frankowi z cywila, ale co mu...

— Puś! — zacharczał Franek, z trudem zachowując resztki świadomości.

Żelazna ręka zwolniła kark z ucisku, ale w tej chwili przemieniła się w inną siłę, niemniej straszną, która popchnęła Franka gdzieś... w głuchą pustkę.

Przy upadku stało się coś strasznego. Nadwyrężona zbytnim ciężarem prawa kieszeń pękła, a lewa nie miała klapy ochronnej. Mnóstwo dziesięcio—i dwudziestogroszówek z brzękiem upadło na chodnik i rozsypało się we wszystkich kierunkach. Franek, aczkolwiek zupełnie ogłuszony zdradzieckim napadem, słyszał jak grosze brzęczą na bruku i wpadają w zakrzywione i drżące z pożądania łapy gazeciarskiej zgrai.

gdy akcja czynu zbrojnego zawiadła, przekształciła się na Straż Ludową.

Na czele O. W. P. na Pomorzu stał dr. Kręcki. Siedzibą O. W. P. był Gdańsk. Współdziałali w O. W. P. ś. p. dr. Józef Wybicki, ś. p. Łaszewski, ś. p. hr. Potocki z Piątkowa. Większość naczelnych władz O. W. P. to ludzie zacni, cieszący się powszechnym na Pomorzu miernym, jednak ludzie skłonni do refleksji i rozwagi. Nikt nie reprezentował „szaleństwa“ młodości, zdecydowanej na wszystko. Był tu ofiarny, pełen poświęcenia trud, ale nie było woli czynu, w dodatku jeszcze krępowanej kunktatorstwem Naczelnej Rady Ludowej i złudzeniami na przybycie wojsk Hallera.

O. W. P. podzielona była podług powiatów. Każdy powiat miał swego komendanta powiatowego, a ci znów swoich komendantów miejscowych. W tajnym biurze O. W. P. prowadzono listy ewidencyjne, w których szczegółowo notowano przydatność frontową każdego Polaka. Później O. W. uległa reorganizacji, tak, że łączono w okręgi kilka powiatów. Pierwszy okręg tworzyły powiaty: Toruń, Wąbrzeźno, Chełmno. Komendantem na powiat toruński był Wiese z Chełmży, komendantem na m.

Toruń major rez. Tadeusz Janowski, zastępcą komendanta Jabłoński. Komendantem na powiat chełmiński-Buczkowski z Lissewa; na miasto Chełmno dr. Bogusławski. Dowództwo okręgu I. powierzono rotmistrzowi ś. p. Dembińskiemu, podszłemu już w latach patriotycie, który przyjmując tę godność z zapalem wyrzekł, że gotów jest oddać swą krew za Polskę. Łącznikiem pomiędzy główną Komendą O. W. P. w Gdańsku a Pomorzem był Lech Czarliński, który spełniał tę odpowiedzialną czynność z całym zapalem i poświęceniem, później mianowany został naczelnikiem Wydziału Straży Ludowej na Pomorze.

Nadchodził rok 1920. Godzina wolności Pomorza wybiła. Nie udało się zorganizować zbrojnego czynu, choć wszystko nieomal było do tej akcji przygotowane. Młodzież zdenerwowana daremnie oczekiwaniem, nie mogąc się wyżyć w walce zbrojnej z najeźdźcą, przedarła się bądź w pojedynkę, bądź też gromadkami do tworzącego się wojska polskiego w Poznaniu. Zreorganizowane P. O. W. na Straż Ludową przygotowywało się już tylko do przejścia Pomorza, ażeby ocalić to, co jeszcze się dało, a więc ruchomy majątek władz niemieckich, który powinien stać się majątkiem narodowym. Zadanie było poważne i odpowiedzialne.

Straż Ludowa w Toruniu musiała zabezpieczyć spokój na czas przejściowy. Obsadzono opuszczone posterunki wojskowe, pilnowano porządku na ulicach. W takim chaosie bowiem nie trudno było o ekscesy. I trzeba oddać sprawiedliwość obywatelstwu, zorganizowanemu w Strażach Ludowych, że swą powinność spełniło godnie, że stanęło na wysokości zadania.

W Toruniu bywało tak, że z braku ludzi niektóre posterunki Straży Ludowej przez trzy dni bez zmiany stały na stonowisku.

Taki był zapal dla wielkiej sprawy, taka to była radość, że Polska na Pomorze wkracza, by objąć swoje dziedzictwo.

Pierwsza podróż polskiego statku MS „Piłsudski“.

W stoczni w Monfalcone pod Triestem prowadzone są obecnie prace nad wykończeniem pierwszego nowoczesnego statku transatlantyckiego MS. „Piłsudski“, który w dniu 27 sierpnia odpłynie z Triestu z wycieczką do Gdyni, dokąd przybędzie 12 września r. b.

W porównaniu z „Polonją“, dotychczas największym statkiem polskim, „MS. Piłsudski“ będzie prawie dwukrotnie większy.

Dnia 3 lipca spuszczone zostanie na wodę MS. „Batory“, drugi z kolei polski statek transatlant.

Leżąc w rynsztoku, obserwował półprzytomnie napastników, niezdolny do jakiegokolwiek odwetu, bezwładny jak kłoda.

Na ulicy było prawie tak ciemno, jak w koszarach po capstrzyku. Munielkowicz w żaden sposób nie mógł rozpoznać nieprzyjaciela.

A oni stali nad nim, rechotali obrzydliwie, zgarniali pieniądze...

Jego pieniądze!

— Byle coś zrobić, a z każdej biedy można wyleźć — tłukło się w głowie Franka, ale nie mógł się zdobyć nawet na tyle woli, żeby poruścić ręką.

Nagle oni zaczęli coś mówić.

— Odechodzą — pomyślał, a serce zaczęło mu bić tak silnie, jakby za chwile miało pęknąć, zalać krwią jego, ich, całą ulicę...

To, co dalej się działo, trudne było do zrozumienia nawet dla samego Franka. Coś go bez udziału jego woli podrzuciło w górę, wprost na przeciwników. Gołą pięścią jął rąbać w prawo i w lewo, ale miał wrażenie, że to nie on bije. Walił, gdzie popadło, wyładowywał całą swoją wściekłość, żal, płacił za niecną ruinę swoich marzeń, za wszystko!

Ale Felek Dusiciel i cała banda przemogła jego bunt. Okiełznali go twardymi dłońmi, zbili na kwaśne jabłko i tak go zostawili w zakazanym zaułku.

Potem Munielkowicz, jak przez mgłę widział, że przyszedł policjant. Kazał mu wstać, więc wstał i szedł obok niego. Gdyby był bardziej trzeźwy i rozsądny, postarałby się w jakikolwiek sposób zwiać. Ale wcale o tem nie pomyślał. Szedł głęboko zatopiony w rozmyślaniach nad zmienną koleją losów i nad istotą szczęścia, które zawsze jest tylko złudą.

Na komisariacie wylegitymowano go, później przyszedł żandarm i znowu szli przez otulone głębokim mrokiem ulice. Z komendy placu puszczono go dopiero nad ranem, tak, że zdążył zaledwie przebrać się i skoczyć na dworzec. A później w pułku działy się takie rzeczy, od których Frankowi robiło się wprost nieprzyjemnie. Stał do raportu przed samym panem pułkownikiem. Musiał wysłuchać wielu słów gorzkiej prawdy, a następnie pójść do paki.

I gdy go klucznik zamknął w maleńkiej celi, Franek z głuchym jękiem rzucił się na drewnianą prycę. Ogarnęła go żalność bezbrzeżna. Hej, teraz koledzy igrają w majowym słońcu, świeżą zielenią okraszone drzewa kłaniają im się radośnie świat taki piękny aż oczy boją.

Tak beznadziejna wydała się Frankowi aresztancka cela, takie żalosne i smutne jego życie, że mimowoli jakiś skurcz ścisnął mu gardło, a z oczu kapnęło kilka dużych, słonych łez.

Gdyby to było gdzieś na publicznym miej-

Rzemiosło pomorskie maszeruje!

O dawnym życiu cechowym na Pomorzu

I.
W niedzielę 23 czerwca odbył się w Toruniu wspaniały zjazd rzemieślników pomorskich. Z tej okazji warto w kilku słowach przypomnieć świetność rzemiosła pomorskiego z czasów minionych, kiedy to cechy pomorskie mnogością swoją trzymały prym

nawet przed Krakowem, stolicą życia cechowego w Polsce.

Jak pisze p. Stanisław Herbst w dziele swem: „Toruńskie cechy rzemieślnicze“ niektóre cechy w Toruniu powstały prawie równocześnie z założeniem miasta, a więc 700 lat temu. Już w roku 1235 powstają jako pierw-

sze cechy rzeźniczy i piekarski, a wkrótce potem szewski. W r. 1259 — sukiennicy budują w Toruniu Sukiennice (tam, gdzie obecnie znajduje się ratusz). Koło roku 1300 powstają płóciennicy, jeden z najpotężniejszych cechów, na których się skarżą Gdańszczanie, że „Toruń-



Cech rzeźniczy w pochodzie podczas święta rzemiosła pomorskiego z trzema husarzami w historycznych mundurach na czele, którzy przypominać mają dawny udział rzeźników toruńskich w walkach z Krzyżakami.

scu, w koszarach albo przy koszu z gazetami, nigdyby sobie na taki łzawy wybryk nie pozwolił. Ale tu można. Tylko dobry Bóg jest świadkiem tych łez, a wobec Niego można ich wypłakać choćby całe morze, więc...

Franek rozbeczał się na dobre. Już nie poszczególne krople, ale całe strumyki płynęły mu spod ołowianych powiek. Z piersi wyrwał się głęboki szloch tak głośny, że dotarł nawet do dyżurnego klucznika.

Taki płacz garbatego nawetby zgniewał, a cóż dopiero klucznika, który w myśl jakiegoś tam regulaminu i szczegółowych przepisów — obowiązany był utrzymać bezwzględna ciszę. Odsunął więc ciężkie zasuwę i pobrzękując ponuro, wtoczył się do celi Franka.

— Co tak buczysz, kiej jaka dziewczucha. Cicho ma być i już. Nie wolno.

— Wypuść mnie z tego kreminalu, a już broił nie będę, jak...

— Ty se siedź jak mysz, a nie bucz. Jak 14 dni przepękasz, to se pójdziesz w pierony. A jak będziesz breweryje stroił, to cię zamknę w piwnicy, gdzie są zgniłe kartofle. Będziesz je żarł z głodu, jak placek. Obaczysz!

Słońce przychodzi zawsze w pomoc najnieśczęśliwszym i dodaje im otuchy. Frankowi różniej i lepiej się zrobiło na duszy, gdy w pewnej chwili wiązka złotych promieni słonecznych wdar-

ła się przez szpary w więziennych okiennicach. Z ulgą patrzył chłopak na świetlistą smugę na ścianie.

Z każdą chwilą słońce okazywało się łaskawsze i hojniejsze, zalewało już prawie całą celę. Młody aresztant zdobył się nawet na uśmiech, najpierw nikły i blady, potem coraz to szerszy i pełniejszy.

A w duszy jego zaczęło się rodzić nowe uczucie — także tęsknota, ale nie za cywilnymi portkami i kawową marynarką w kratki, nie za gwarem i światłami wielkiego miasta, nie za koszem z gazetami...

Ale tęsknota za gwarną izbą żołnierską, za rozległym słonecznym placem ćwiczeń, na którym tak cholernie trza się pocić, tęsknota za ojcowskim spojrzeniem pana kapitana...

Tęsknota za prawdziwym życiem żołnierskim.

I dzierżąc w oczach i sercu tę nową wielką tęsknotę, Franek przestał rozpaczać i spokojniej już rozglądał się po ozłoconej słońcem celi.

Wzrok jego padł na napis, umieszczony nad drzwiami, który z trudnością mógł odcyfrować:

„Tu siedział bombardjer Walenty Karasek. Czołem jego pamięci!“

— Czołem! — mruknął Franek i parsknął nagle głośnym żywiołowym śmiechem.

Czuł się znowu pełen tężyzny i radości życia.

czycy przezywają ich partaczami" a wśród za nimi kuśnierze, garbarze i piwowarzy.

Piwowarzy byli szczególnie potężni i bogaci. Zajmowali się dużo polityką i życiem umysłowym. **Wśród piwowarów było wielu profesorów gimnazjalnych i fizyków miejskich.** Byli oni dostawcami wojskowymi. Wedle zapisków archiwalnych, pan komisarz generalny Lipski zawarł w zimie 1659 r. umowę z piwowarami toruńskimi o dostarczenie 2400 beczek piwa (po 300 miesięcznie) dla garnizonów w Gniewie, Grudziądzu, Brodnicy i Tczewie.

Kuśnierze byli szczególnie uprzywilejowani. Ostrzejszy klimat kraju niż obecnie wymagał częstszego używania futer, a zatem popyt na wyroby kuśnierskie był olbrzymi. Kramy kuśnierskie mieściły się w Toruniu na II piętrze ratusza. Podstawę rozwoju kuśnierstwa stanowił wielki handel. Przez skład toruński przechodziły do Gdańska transporty nie tylko polskich, lecz i ruskich futer. Toruń handlował ponadto z Norwegją — ojczyzną futer i do Polski wwoził kosztowne futra skandynawskie, a z Anglii skóry królicze. Najdroższe futra sprowadzane przez Toruń były to gronostaje, popielice, kuny, łasice i bobry. Surowo zabronione było sprzedawanie futer ze zdechłego zwierzęcia i fałszowanie skór. Monopol cechu sięgał tak daleko, że żadnemu obywatelowi miasta niewolno było np. wyprawiać skóry bobrowych nawet na własny użytek. Krawcom niewolno było nawet obszywać futerkiem ubio-

rów. Kuśnierze mieli też wyłączone prawo wyrobu i sprzedaży czapek futrzanych i nawet kapeluszy obramowanych futrem. **Przywileje te kuśnierstwa były nawet zatwierdzone przez królów polskich Władysława IV, Jana Kazimierza i Michała.**

Garbarstwo było jednym z najstarszych rzemiosł Torunia, a rozwinęło się przede wszystkim na Nowem Mieście, gdzie garbarze mieli swoją do dziś dnia istniejącą ulicę. Nie było zbyt przyjemnie na niej mieszkać, gdyż zabiegi garbarskie zatrują powietrze i potrzebują wody bieżącej do odprowadzania nieczystości. **Ulica Garbary położona była nad płynącym tu podówczas strumieniem, oddzielającym tak zwane Stare Miasto od Nowego.**

Garbarze dzielili się na **czerwonoskórników**, wyprawiających skóry na żółto i czerwono, oraz na **białoskórników** — pozostawiających im barwę naturalną.

Czerwonoskórnicy toruńscy wojowali z kordybanikami, którzy wyprawiali surowiec na czarno na najkosztowniejsze rodzaje obuwia. Rzemiosło to — rzecz ciekawa — nigdy nie zorganizowało się w cech, gdyż było bardzo nieliczne. Dziś wydaje się nam nieprawdopodobnym, by czarne skóry na obuwia miały tak mało odbiorców i stanowiły kosztowną rzadkość!

Szewcy byli jednym z najstarszych cechów, jak to wspomnieliśmy wyżej.

Cena butów jako wyrobów powszechnego użytku była kontrolowana przez Radę, która też

wkraczała w dziedzinę mody, zabraniając np. w XV wieku szycia butów ze spiczastymi nosami.

Rozmiary warsztatu były ograniczone. Mistrzowi wolno było obsadzać nie więcej jak 3 stołki, w tem najwyżej 2 przez uczni. Ucznia wolno było zatrudnić dopiero po dwuletniej nauce, a drugiego chłopca można było wziąć do terminu dopiero, gdy pierwszy odbył już 1 rok nauki. Ograniczenie pracy uczni miało na celu zahamować dążność mistrzów do zatrudniania taniego, a niewykwalifikowanego pracownika.

Nadmierny zarobek mistrza ograniczony był również ilościowo. Mistrz, który otrzymywał **dostawę wojskową ponad 20 par butów**, obowiązany był do meldowania o tem starszym, który przydzielali nadmiar innym. Starsi również mieli prawo kontroli jakości wyrobów.

Sprzedaż gotowych butów odbywała się w domu mistrza lub przed warsztatem, a na targach tygodniowych na Rynku ustawione były specjalne stoły szewskie z butami.

Pantoflarze stanowili cech osobny. Wyrabiali sandały, chodaki i pantofle. Sztuką mistrzowską było wykonanie w ciągu 8 dni: 1 pary męskich pantofli safjanowych wyłożonych wewnątrz skórą, 1 pary damskich kordybanowych na obcasach, 1 pary panieńskich kordybanowych z czerwonymi ozdobami i 1 pary pantofli ze złotego tureckiego safjanu na drewnianych obcasach.

Zet-Em.

Malownicza uroczystość rzemieślnicza także w Żywcu



cech ślusarzy w pochodzie, ze znakiem cechowym — olbrzymim kluczem (na lewo) oraz na prawo — stary obraz cechu krawieckiego z XVIII wieku. Po lewej stronie obrazu krocą w strojach żywieckich „matki“, po prawej — panny. „Matki“ — kobiety zamężne noszą czepce, bogato przetykane złotem.

Żywiec obchodził w tych dniach również swe święto rzemiosła. Co kilkanaście lat odbywa się tam oryginalna uroczystość „Przenosiny cechu zbiorowego“, w której bierze udział cała ludność rzemieślnicza miasta.

Na zdjęciu fragmenty pochodu, który przeciągnął ulicami miasta:

DJABEL MORSKI

2)

Z Liverpoolu po krótkim pobycie w szpitalu Luckner udał się do Hamburga, gdzie trafił chcieliby wystąpić publicznie jako **atleta**. Przeciwnika swego pokonał dzięki sile, nabytej w szkole boks w Australii.

W Hamburgu zaciągnął się Luckner po raz pierwszy na **żaglowiec niemiecki**, na którym pływał **do Melbourne**, a z Australii do Ameryki Połudn., **do Chili**. Tutaj czekała załogę **piekielna praca**, gdyż po wyładowaniu **węgla**, który przywieźli z Australii, ładowali **saletrę**.

W drodze powrotnej do Anglii statek dostał się w gwałtowny orkan. Żaglowiec począł uciekać przed burzą, aby dostać się wkońcu w „oko cyklonu”, w którym panuje śmiertelna cisza. Chociaż wokół w powietrzu jest cisza, lecz morze, jak zwykle w „oku cyklonu”, jest niezwykle wzburzone, a piętrzące się wysoko fale biegną z różnych kierunków. Okręt, znajdujący się w ciszy, nie ma żadnego oparcia w swych żaglach, a niezmiernie wysokie fale, łamiąc się straszliwie, rzucają nim na wszystkie strony. Statek może uratować się tylko wtedy, jeśli szybko minie „oko cyklonu” i dostanie się znowu w strefę burzliwego wiatru.

Po długiej godzinie statek wydostał się z „oka cyklonu”. Orkan zawył znowu z podwójną gwałtownością. Reszta takielunku spadła na pokład. Liny zaplątały się w sterze. Już wszyscy zwątpili w swoje ocalenie.

Nagle, kiedy już dusze oddawali Bogu, jakgdyby cudem wydostali się z cyklonu. Teraz dopiero można było zorjentować się, jakich cyklon dokonał spustoszeń na statku. Na pokładzie panował nieopisany nieład, wewnątrz było pełno wody. Lecz statek zrobił podczas burzy szmat drogi.

Po 120 dniach żeglugi zawitał statek do portu w Plymouth. Luckner pozostał na nim, aby odbyć następną podróż do Nowego Yorku i... doznać nowych, jeszcze cięższych przygód morskich, gdyż nad statkiem tym zdawał się ciążyć jakiś fatalny los.

Z ciężkim ładunkiem kredy w beczkach i arseniku w baryłkach żaglowiec wyruszył w drogę, nadmiar złego z załogą niezbyt szczęśliwie uzupełnioną. Na miejsce poprzednich wytrawnych marynarzy zaciągnięto ludzi, którzy nigdy nie pływali na żaglowcach. Tymczasem przejścia, jakie oczekiwały statek, wymagały ludzi dzielnych i zahartowanych oraz biegłych w rzemiośle morskiem.

Zaczął się od burz, które wstrzymywały statek w drodze i stawiały nielicznych wytrawnych marynarzy spośród załogi wobec nieludzkich zadań. Wreszcie wypogodziło się nieco i potworne fale przestały zalewać pokład. Zbliżało się Boże Narodzenie. Wszystko było już przygotowane do marynarskiej Gwiazdki, gdy nagle, zupełnie nieoczekiwanie, na statek spadł biały szkwał. Jest to rodzaj gwałtownej wichury, nazywanej białą, gdyż

zbliza się zupełnie niewidocznie. W mgnieniu oka część żagli i takielunku została zerwana i spadła na pokład, pustosząc wszystko na nim w okropny sposób.

Powstał piekielny chaos. Sternik przy kole leżał martwy, zmiądzony spadającym drzewem. Statek, pozbawiony żagli, zaczął tańczyć na falach jak bezsilny korek. Załoga pochowała się po kątach. Kilka godzin ciężkiej pracy trwało, zanim zdołano opanować jako tako statek.

Lecz na tem nie koniec. Burza przeszła powoli w orkan, który trwał przez kilka dni. Wreszcie miary nieszczęść dopełnił ładunek, pod ciężarem którego załamał się wewnętrzny pokład, przyczem wiele nitów puściło i statek począł nabierać wody.

Rozpoczęła się walka z żywiołem morskim na śmierć i życie. Podczas gdy woda wdzierała się do wnętrza od spodu, potworne fale poczęły atakować statek od góry. Po przejściu jednej takiej olbrzymiej fali przez pokład znikła w morzu cała nadbudówka kuchenna, kambuz, wraz z kucharzem. Biedak w ostatniej chwili uchwycił się komina, krzycząc rozpaczliwie, ale ani marzyć nie można było o jego uratowaniu.

Przy pompach załoga pracowała już od 48 godzin, lecz wody w kadłubie stale przybywało. Wszyscy opadali już ze sił. Nagle nowy, potworny bałwan z rykiem przeszedł przez pokład i porwał sześciu ludzi. Dwóch od razu zmyło z pokładu, innych fala zmiądzzyła o poręcz, łamiąc im ręce i nogi, rozbijając czaszki. **Lucknera** fala wpakowała między złamany maszt a koło zębate od pompy, gdzie mu uwięzła noga, ulegając bolesnemu złamaniu. Jeden z marynarzy z trudem uwalnia go z nieszczęśliwego położenia i wlecze do kajuty.

Podczas gdy fale miotają statkiem na wszystkie strony, grożąc zatopieniem, kapitan spokojnie bada złamanie — noga wyglądała jak litera „L” — i natychmiast przystępuje do... operacji. Nogę owinięto sznurem, który następnie pod okiem kapitana dwóch ludzi poczęło powoli ciągnąć. W ten, niezbyt delikatny i — można sobie wyobrazić — dość bolesny sposób złożono złamane części nogi, którą następnie umieszczono między dwiema, mocno śrubami ściśniętymi deseczkami, tak zręcznie, że Luckner mógł wkrótce nawet chodzić, nie odczuwając zbyt silnego bólu.

Lecz sytuacja statku pogarszała się z godziny na godzinę i wreszcie trzeba było szukać ocalenia w łodziach ratunkowych.

Ażeby szalupy móc opuścić na wodę, musiało wprzód uspokoić wzburzone fale morskie przy pomocy kilku beczek oliwy, według starej i dawno wypróbowanej recepty. Następnie marynarze, opasani linami, skakali do wody i płynęli do łódki.

Luckner mimo złamanej nogi musiał również tą drogą przedostać się na szalupę.

Kiedy wszyscy znaleźli się w łodziach, mu-

siano przedewszystkiem zważać na to, aby łodzi utrzymać naprzeciw fali. Dopóki trwała burza, nie można było myśleć o płynięciu w dal, gdyż wszystkie wysiłki były skierowane ku temu, aby łodzi nie stanęły bokiem do fal, któreby mogły je przewrócić i zatopić.

Cztery dni trwała walka z żywiołem w łodziach. Trochę sucharów, przesiąkniętych wodą morską i mała ilość słodkiej wody — to był cały zapas żywności, jaki zdołano zabrać na łodzi. Piątego dnia pojawił się na widnokręgu parowiec. Spodnie, zawieszane na końcu wiosła, były sygnałem rozbitków. Lecz z parowca go nie zauważono. Znikł, a z nim razem nadzieja ocalenia.

W łodziach zapanowała rozpacz. Bez żywności i wody, zdani na łaskę losu, wyczekiwali wszyscy śmierci. Wiosła już dawno powypadały z bezsilnych, omdlałych ze śmiertelnego znużenia rąk.

Nazajutrz ukazał się inny parowiec. Długa chwila straszliwego napięcia. Czy dostrzeże sygnały, dawane ostatnim wysiłkiem?

Tak, dostrzeżono rozbitków. Zbliżało się ocalenie. Lecz wśród rozbitków już nikt nie miał sił, aby odczekać chwili wejścia na pokład. Wszyscy popadali na dno łodzi jak martwe kłody drzewa. Kiedy nadpłynął parowiec i z pokładu rzucono drabinkę sznurową, nikt nie miał sił nawet, aby stanąć na nogach. Z parowca musiano opuścić drag od żórawia i wciągać rozbitków na górę jak jakie paki towaru. Ale i to nie wystarczyło, aby ich obudzić z martwego odrętwienia. Po katuszach wieludniowej walki z morzem, po straszliwym napięciu nerwów popadli wszyscy w długi, kamienny sen, nie wiedząc, gdzie się znajdują, i obudzili się dopiero po 16 godzinach, kiedy okręt już zbliżał się do Nowego Yorku.

A złamana noga Lucknera? Kiedy zdjęto prowizoryczny, przez cieśnię okrętowego sporządzone „opatrunek“, stwierdzono w szpitalu nowojorskim, że noga szerniała i że kość sterczała nazewnątrz z ciała. Okazało się jednak, że nodze nie grozi gangrena, a szernienie nastąpiło wskutek wylewu podskórnego krwi.

Z pomiędzy uratowanych towarzyszy Lucknera trzech zmarło — wskutek... łakomstwa. Objęli się szynką i jajecznicą, czego żołądki ich po długiej przymusowej głodówce nie przetrzymały.

I znowu, po 6 tygodniowym pobycie w szpitalu, Luckner wyrusza na morze, po nowe przygody i nowe doświadczenia losu, których mu życie nie szczędziło.

Tym razem wypłynął na trójmasztowcu kanadyjskim z ładunkiem drzewa na Jamajkę. Lecz zanim jeszcze statek przybył do portu, Luckner już zdążył... złamać drugą nogę. Nieopatrzny ruch przy otwieraniu luki wejściowej naraził go na nowy szereg gorzkich nieprzyjemności i niewesołą przygodę, która miała wprawdzie dość niezwykły, szczęśliwy epilog, lecz dopiero po wielu, wielu latach.

Tym razem przygoda z drugą złamaną nogą rozegrała się na lądzie, a sam Luckner zalicza ją do jednej z najgorszych, jakie go kiedykolwiek spotkały w życiu. Ani walka z albatrosami, ani choroba beri — beri na „Pinmore“, ani prostowanie złamanej nogi zapomocą liny przeciągniętej przez blok, wiszący u kredensu, ani walka z wid-

mem śmierci w łodzi ratunkowej — nie pozostały w jego duszy tak przykrych wspomnień jak przygoda na Jamajce.

Po przybyciu do portu, Lucknera z jego złamaną nogą zabrano na łód do szpitala, gdzie mu założono gipsowy opatrunek. Do szpitala przybył tylko w spodniach, marynarce i jednym bucie na zdrowej nodze. Gdy po dwóch tygodniach zapytano go w szpitalu, czy ma pieniądze na leczenie, odparł ze spokojnem sumieniem:

— Tak, mam 6 funtów szterlingów.

Gdy w tydzień później posłano do konsulatu po pieniądze, okazało się, że kapitan statku odjechał, zabrawszy pieniądze i wszystkie rzeczy Lucknera. Do konsulatu odesłał tylko 3 funty szt.

Luckner pozostał bez grosza przy duszy. Miał tylko to, co na sobie. W szpitalu załatwiono się z nim w bardzo prosty sposób: wyrzucono go bez pardonu za drzwi.

Ze złamaną nogą w opatrunku gipsowym, bez grosza, samotny jak palec, Luckner znalazł się na ulicy. O wyżebranym kijku powłókł się z trudem na wybrzeże. Tutaj rozłożył się obozem, przysypując się na noc — ciepłym piaskiem. Z początku żywił się orzechami kokosowymi. Ale to nie mogło wystarczyć. Tak przetrwał kilka dni. Lecz sytuacja stawała się coraz gorsza. Z każdym dniem przyszłość jego malowała się w coraz czarniejszych barwach. O zaciągnięciu się na nowy statek mowy nie było. Przedewszystkiem ruch w porcie był bardzo słaby, następnie nikt wogóle z Lucknerem nie chciał mówić, gdyż sam wygląd jego odstraszał ludzi. Nieogolony, brudny, bez porządnego ubrania, szerniał od słońca, wyglądał okropnie. Gdy starał się o zatrudnienie na pewnym parowcu węglowym, który stał w porcie, przepędzono go z miejsca, urągając mu od nieczystej świni.

Wściekle głodny, z szarpiącym bólem w nodze, z której pewien murzyn zdjął mu opatrunek gipsowy, tułał się Luckner bez celu po wybrzeżu. Przez kilka dni znalazł nędzny przytułek u pewnego murzyna, któremu pomagał przy wycinaniu trzciny bambusowej. Noce spędzał w budzie bambusowej w towarzystwie karaluchów i szczurów, gdyż murzyn nie chciał go przyjąć do swej chaty, niedowierzając Lucknerowi i traktując go bardzo podejrzliwie.

Pewnego dnia, tnąc bambus, zauważył Luckner biały okręt, zbliżający się do portu. Pobiegł do przystani, pełen nadziei. Kiedy ujrzał statek z bliska, zamroczyło go z wrażenia i przejęcia. Biały, jak jacht wyglądający statek — to był niemiecki okręt wojenny, pierwszy wojenny okręt, jaki oglądał w życiu. Okręt, na którym mógł służyć jako oficer w niepokalanie białym, lśniącym mundurze, jak oto ci oficerowie, którzy właśnie teraz wysiedli na molo portowe i przechodzili obok niego, nie rzuciwszy nań nawet okiem. Był przecież taki brudny, obdarty, wyglądał jak najgorszy nędzarz, bezdomny włóczęga. Nigdy jeszcze nie odczuł tak silnie nędzy swego położenia jak wówczas na obcym lądzie w tak bliskim zetknięciu się ze skrawkiem swej ojczyzny, jakim jest każdy statek własny na dalekich morzach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Wojewódzkie Zawody Modeli Latających.

Piąte z rzędu Wojewódzkie Zawody Modeli latających mamy już poza sobą. Przebieg zawodów, osiągnięte wyniki, rodzaje przedstawionych modeli, oraz ilość zawodników i środowiska, z jakich pochodzą modelarze, dają pełny obraz na obecny stan modelarstwa na Pomorzu. Wnioski, jakie należy wysnuć na przyszłość i przewidywania rezultatów na Ogólno-Krajowych Zawodach — zarysowują się dość wyraźnie.

Porównanie zawodów tegorocznych z rokiem ubiegłym wypada na korzyść niedawno odbytych, czerwcowych zawodów. Korzyści te widzimy w większej ilości zgłoszonych modelarzy, aniżeli w roku ubiegłym i to zarówno w cyfrze absolutnej zawodników i co ważniejsze — wzrosła ilość miejscowości, z których zjechali modelarze, a więc: Gdynia, Wejherowo, Gdańsk, Kościerzyna, Chojnice, Świecie, Grudziądz, Toruń, Brodnica i Działdowo; ponadto zgłoszono zawodnika z Tczewa, lecz niestety w nieprzepisowym czasie i z tego powodu modelarz ten nie mógł być dopuszczony do zawodów.

Na dodatnią ocenę ogólną zawodów wpływają i te okoliczności, że z pośród ustanowionych 13 nagród zdobyli: modelarze z Wejherowa 2 nagrody, z Kościerzyny i Działdowa po jednej, z Torunia 4 nagrody, z Grudziądza 3, z Brodnicy 2 — czyli, że niema jaskrawej, bezwzględnej przewagi z jednej lub dwu modelarni na całym Pomorzu. Grupa 5 modelarni była atakowana jeszcze przez modelarzy ze Świecia i z Gdańska. Oczywiście przodującymi ośrodkami są nadal Grudziądz i Toruń. Na modelarzy z tych ośrodków możemy liczyć zawsze i bez obawy wysyłać ich na Ogólno-Krajowe Zawody. Ich umiejętności i ogólna znajomość modelarstwa jest duża; lot modeli zawodników z Grudziądza Jana Michalskiego i Tadeusza Blanka oraz z Torunia Zdzisława Langhamera i Stefana Raczyńskiego — możemy oceniać na odległość w granicach kilometra: od 700 metr. do 1.300 mtr. w czasie około 2 minut. To są ich możliwości, z których przekroczeniem należy poważnie się liczyć.

Rewelacyj konstrukcyjnych na zawodach nie było. U juniorów, a nawet u starszych modelarzy widzieliśmy zwykle belkowce. Starsi modelarze przedstawili modele typ.: „kaczka“ i „kadłubowce“, dwupłaty, a więc modele znane, natomiast wykonanie modeli na bardzo wysokim poziomie, z zastosowaniem nowoczesnych materiałów i ulepszeń konstrukcyjnych przy osadzeniu śmigła, przy amortyzacji podwozia i ruchomych statecznikach (regulowanych odpowiednio przy pomocy specjalnego przyrządu).

Wypada wspomnieć o wynikach: model rekordowy Jana Michalskiego uzyskał odległość z górą 800 mtr.; dokładnej cyfry nie podajemy,

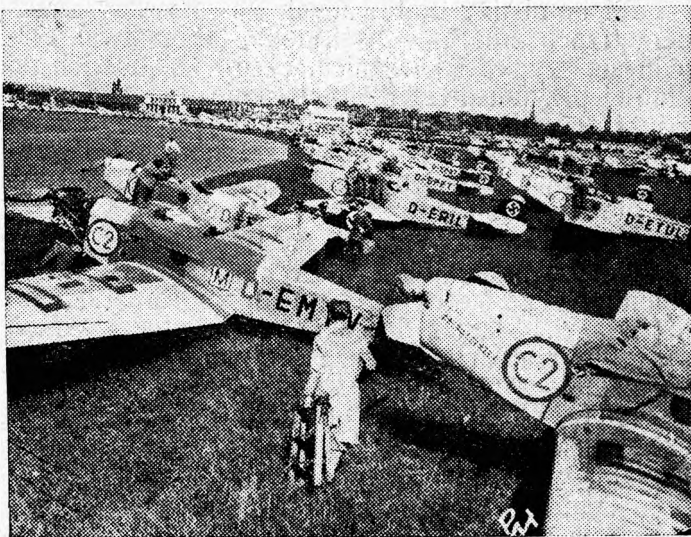
ponieważ model przeleciał przez rzekę Drwęcę i sprawił tem kłopot przy odmierzaniu odległości; uzyskał czas 1 min. 36 sek. Model kadłubowy Zdzisława Langhamera: odległość 330 mtr, czas 94 sek. Warunki atmosferyczne naogół dobre.

Osobną wzmiankę musimy poświęcić pracy instruktorów. Przedewszystkiem znać rękę instruktora p. Grabowskiego na modelarzach w Brodnicy. Modelarze z tej miejscowości stawili po raz pierwszy do zawodów wojewódzkich i łupem ich padły dwie nagrody — drugie i trzecie miejsce w kategorii modeli kadłubowych. Drugi z kolei ośrodek — Grudziądz: Doskonały modelarz p. Jan Michalski, obecnie instruktor, przedstawił swoich uczni, aczkolwiek niewielu, jednak od razu z dodatnim wynikiem: Nieznany dotychczas, młody modelarz Tadeusz Blank zajął pierwsze miejsce w kategorii modeli rekordowych z zupełnie niezłym wynikiem: 78 sek. 451 mtr. Drugi uczeń tego mistrza w grupie młodzików uzyskał nagrodę za najbardziej staranne wykonanie modelu.

A teraz przewidywania na Ogólno-Krajowych Zawodach: pomijając jakieś nadzwyczajne przeszkody i niespodzianki — oczekujemy wyników ze spokojem.

W grupie instruktorów p. Michalski powinien bezwzględnie zająć miejsce punktowane przedewszystkiem w rekordowcach. W grupie amatorów filarem naszym będzie p. Langhamer.

Sierpniowe zawody we Lwowie odpowiedzą, czy przewidywania nasze były słuszne. T. K.



W końcu maja odbył się w Niemczech wielki wyścig samolotowy w kategorii awjonetek turystycznych dookoła Niemiec. Na zdjęciu samoloty na lotnisku pod Berlinem.

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

O sprawność i wygląd pocztów sztandarowych organizacji p. w.

Poniżej zamieszczamy pismo dowódcy O. K. VIII do organizacji w. f. i p. w. w sprawie pocztów sztandarowych organizacji.

Przesyłam poniżej wyciąg z uwag Pana I Wiceministra Spraw Wojsk. odnośnie pocztów chorągwianych organizacji.

Na wszystkich uroczystościach, czy to charakteru państwowego, narodowego, czy wojskowego daje się zaobserwować, że poczty chorągwiane wszelkich organizacji biorących udział w uroczystościach, pozostawiają wiele do życzenia. Braki te dałoby się scharakteryzować następująco:

a) niepełnie schludny wygląd zewnętrzny pocztu (mundury brudne, poplamione, poszczególne sztuki ubioru różnego koloru, buty nieoczyszczone, powykrzywiane),

b) niejednorodność w umundurowaniu tak pod

u członków pocztu, co najbardziej rzuca się w oczy.

Przytem równocześnie muszę podkreślić bardzo często spotykaną niezajomość i nieumiejętność chociażby najprostszymi form poruszeń i szyków, których znajomość jest konieczna dla pocztu chorągwianego w czasie przebiegu uroczystości.

Reasumując powyższe uwagi, stwierdzić muszę, że występowanie pocztów chorągwianych w tym stanie bezwarunkowo obniża podniosłe momenty pewnych uroczystości.

Uważam za rzecz zrozumiałą, że organizacje, których fundusze są ograniczone, nie są w stanie zapewnić swym członkom specjalnego umundurowania, jednakowoż koniecznym jest dla samego prestiżu tego godła organizacji, jakim jest sztandar, ażeby chociaż poczet chorągwiany przedstawiał pewien poziom sprawności i kultury zewnętrznej, dając gwarancję chociaż w pewnej mierze reprezentacyjnego wystąpienia.

W związku z powyższym polecam Komendantom obwodowym i powiatowym P.W. zarządom organizacji zwrócić szczególną uwagę na wystąpienie pocztów sztandarowych organizacji p.w. i innych organizacji, biorących udział we wszystkich uroczystościach o charakterze państwowym, narodowym i wojskowym. Komendanci Pow. P.W. winni każdorazowo przed wystąpieniem pocztów sztandarowych dokonać szczegółowego ich przeglądu.

Zasada: M. S. Wojsk. P. U. WF. i PW. Nr. 250/Og. z dn. 6. V. 1935 r.

Dowódca Okręgu Korpusu Nr. VIII
(—) Thommée Wiktor, gen. bryg.

Zebranie Zarządu oddz. Z. S. w pow. rypińskim.

Na zebraniu obok innych omówiono sprawę ruchu sekcji sportowych na sezon letni jako też budowę basenu kąpielowego, urządzenie plaży przez spiętrzenie rzeczki Rypinicy i danie warstwy gruntu piaszczystego. Basen kąpielowy będzie budowany przy współudziale wszystkich miejscowych organizacji, zaś kierownictwo pracy bierze w swe ręce Zarząd Oddziału. Koszta budowy wyniosą 3 tys. złotych. Oddział miejscowy miałby dom, ślizgawkę i basen kąpielowy.

Na koniec skarbnik zdał sprawozdanie kasowe. Wartość ruchomości oddziału wynosi 1020 zł, nieruchomości — Dom Strzelca.



Pan Prezydent Rzplitej
na procesji Bożego Ciała
w Spale

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

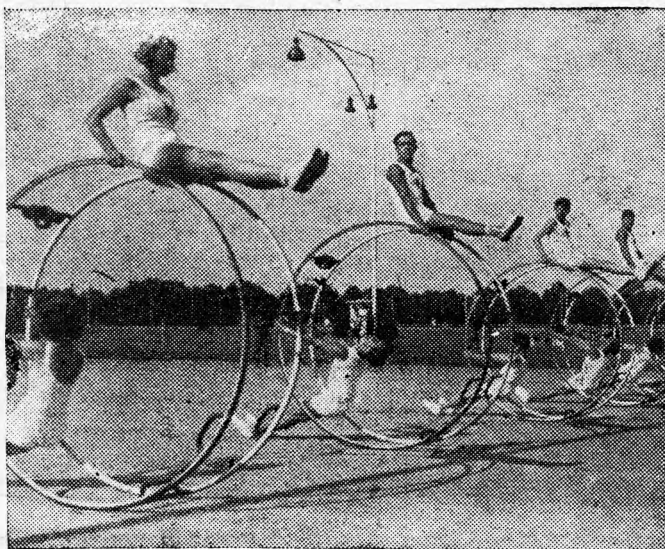
WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

MECZE LIGOWE

Garbarnia—Warta 2:1 (1:0).

Mecz rozegrany w Krakowie pomiędzy Wartą i Garbarnią przyniósł zasłużone zwycięstwo Garbarni 2:1 (1:0). Przez cały czas meczu przeważali gospodarze.

ZABAWNY SPORT



Podczas jednego ze świąt ludowych w Berlinie odbyły się między innymi zawody na oryginalnych wehikulach, przedstawionych na zdjęciu

ŁKS. — Polonja 2:0 (1:0)

W Łodzi o mistrzostwo Ligi ŁKS pokonał Polonję 2:0 (1:0). Mecz odbył się na śliskim boisku. Gra obu drużyn stała na beznadziejnym poziomie.

Wisła — Warszawianka 3:3 (3:2).

W Krakowie Wisła w meczu ligowym zremisowała z Warszawianką 3:3 (do przerwy 3:2). Wynik odpowiada mniej więcej przebiegowi gry.

Śląsk — Pogoń 1:0 (1:0).

W Świętochłowicach wobec 4.000 widzów benjaminek ligi Śląsk spotkał się z Pogonią lwowską, bijąc ją 1:0 (1:0). Bezwzględnie lepszą drużyną była Pogoń, która miała w polu znaczną przewagę. Śląsk górował nad gośćmi ambicją i ofiarnością.

Sensacyjna porażka Ruchu.

W czwartek, na stadionie W. P. w Warszawie w obecności 2.000 widzów odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi pomiędzy Legją a Ruchem. Mecz zakończył się sensacyjnym zwycięstwem Legji w stosunku 6:0 (4:0).

Warta — Polonja 6:2 (4:1).

W niedzielę odbył się w Poznaniu mecz ligowy o mistrzostwo Polski Warta — Polonja. Zwyciężyła drużyna poznańska 6:2 (4:1).

Ruch — Legja 1:0.

W niedzielę w Wielkich Hajdukach w obecności 4000 widzów przy niepewnej pogodzie odbyło się rewanżowe spotkanie piłkarskie o mistrzostwo Ligi Legja — Ruch 0:1. Przez cały czas gry Ruch miał wyraźną przewagę.

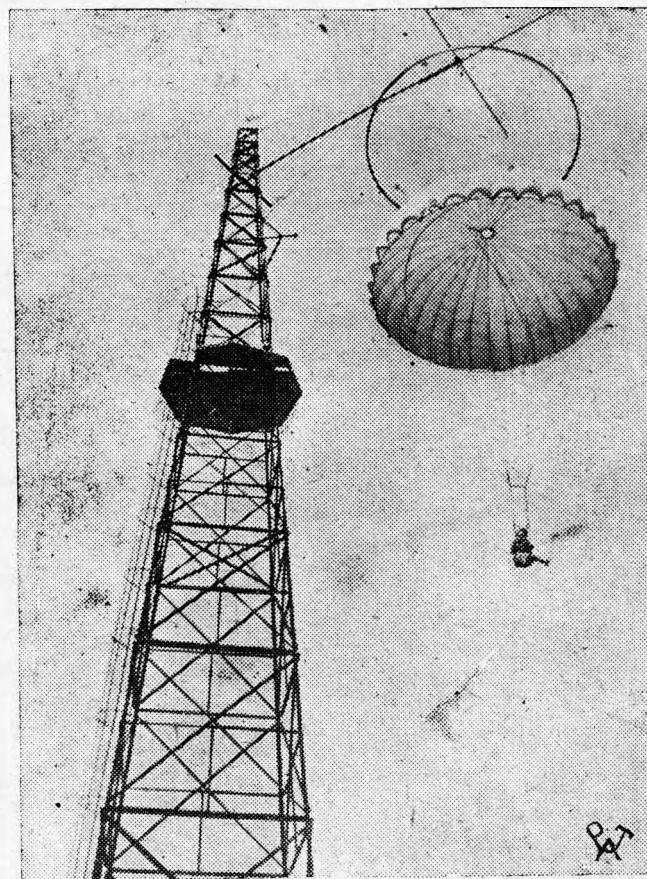
Cracovia — Garbarnia 1:1 (1).

W niedzielę odbył się w Krakowie mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi Cracovia — Garbarnia, zakończony wynikiem remisowym 1:1 (1:1). Gra stała na niskim poziomie.

Warszawianka — Śląsk 2:2 (1:1).

W niedzielę na stadionie Warszawianki rozegrany został mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi Warszawianka — Śląsk (Świętochłowice) zakończony wynikiem remisowym 2:2 (1:1).

PRÓBA NOWEGO SPADOCHRONU



Próba nowego spadochronu, demonstrowanego przez odważną Amerykankę.

Wiedeń zwycięża Gdynię 3:0.

Spotkanie bawiącej w Polsce drużyny „Wiener Sportclubu“ z reprezentacją Gdyni zgromadziło w sobotę na gdyńskim stadionie miejskim tłumy publiczności, pragnącej ujrzeć swych sportowców w walce ze sławnym zespołem wiedeńskim.

Reprezentację Gdyni tworzyło 8 marynarzy z Klubu Sportowego Marynarki Wojennej, 1 gracz z K. S. „Union“, 1 gracz z K. S. „Bałtyk“ i 1 gracz z K. S. „Gdynia“.

Drużyna gdyńska składająca się z najlepszych graczy miała, jak to okazywać się zaczęło w czasie gry, jedną wadę — a mianowicie brak dostatecznego zgrania.

Naogół jednak gra z tak groźnym przeciwnikiem wykazała bardzo wysoki poziom sportowców gdyńskich, którzy zarówno opanowaniem jak i stylem gry dorównywali swym świetnym przeciwnikom. Zwycięstwo uzyskał „Wiener Sport-Club“ 3:0.

O mistrzostwo Polski w koszykówce.

W dniach 19 i 20 bm. odbyły się w Toruniu międzyokręgowe mistrzostwa Polski w koszykówkę.

Do mistrzostw miały prawo stanąć: mistrz i wicemistrz z trzech miast — Łodzi, Poznania i Torunia. Ponieważ wicemistrz Łodzi — WIMA — do Torunia nie przyjechał, więc ostatecznie stawiło się na boisku pięć drużyn.

Mistrzostwo Okręgu zdobyła drużyna poznańskiego K. P. W., a temsamem zakwalifikowała się do finałowych rozgrywek o mistrzostwo Polski, które odbędą się 28, 29, 30 bm. w Katowicach.

Dalsze miejsca zajęły: 2) I. K. P. — Łódź, 3) Gryf — Toruń, 4) A. Z. S. — Poznań i 5) K. P. W. Pomorzanie — Toruń.

Koszykówka w Katowicach.

W grupie południowo-zachodniej odbyły się w czwartek zawody w koszykówkę w Katowicach. Finalistą została drużyna krakowska „Wawel“.

Pomorski Komitet Olimpijski.

Polski Komitet Olimpijski zwrócił się z prośbą do p. gen. Thommée'go w sprawie utworzenia Regionalnego Komitetu Olimpijskiego na Pomorzu. Wielki propagator ruchu wychowania fizycznego i sportu, jakim jest p. generał Thommée — przystąpił z zapałem do zorganizowania Pomorskiego Komitetu Olimpijskiego, wyznaczając na swego zastępcę Kierownika Miejskiego Ośrodka WF. w Bydgoszczy — dyr. Matuszewskiego. Na dalszych członków Komitetu powołani zostali pp. mgr. Zakrzewski — sekretarz, Koccon Waclaw — zastępca sekretarza, dyr. Gulcz — skarbnik, dyr. Kasperski — zastępca skarbnika.

W sprawie objęcia protektoratu nad Komitetem zwrócono się do Inspektora Armii gen. Dywizji Norwid-Neugebauera i Wojewody Pomorskiego Stefana Kirtiklisa. Zadania Komitetu są następujące: 1) propagować ideę olimpijską, 2) zbierać pieniądze na fundusz olimpijski, 3) opiekować się moralnie członkami drużyn olimpijskich.

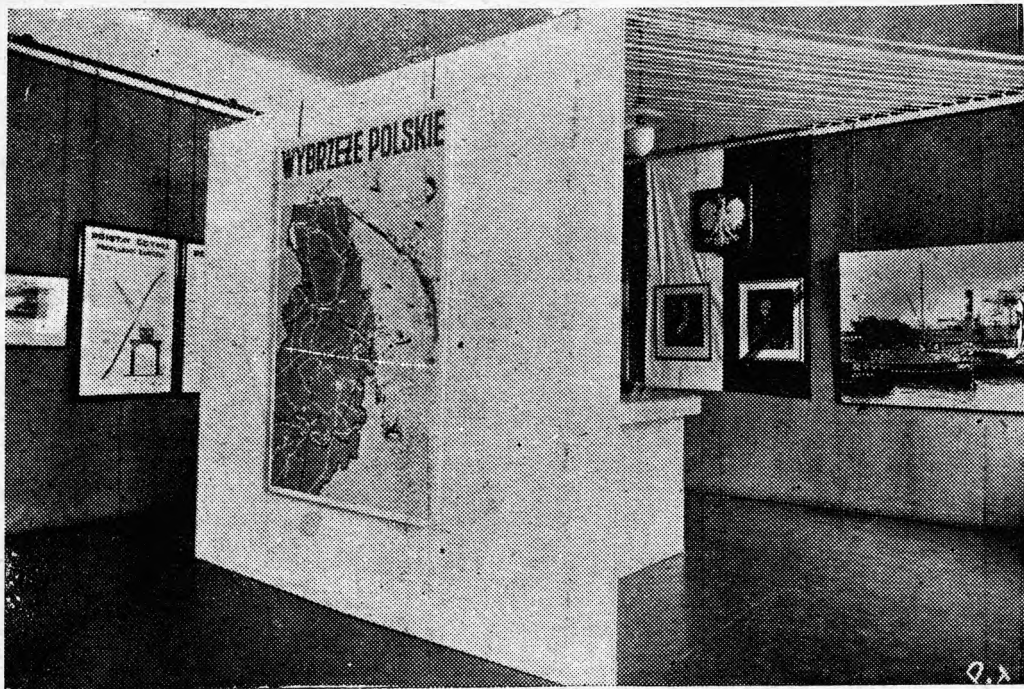
Ślubowanie zawodn. olimpijsk. w Bydgoszczy.

Pierwsze w Polsce ślubowanie zawodników na Olimpiadę odbyło się w niedzielę na stadionie miejskim w Bydgoszczy; ślubowanie odebrał gen. Thommée. Chorążym był Janusz Kusociński, przebywający na kuracji w Inowrocławiu.

Olimpijczycy ubrani byli w reprezentacyjne kostjomy sportowe; tylko grupa jeździecka wystąpiła w mundurach wojskowych.

Olimpijczycy zajęli miejsca przed trybuną w porządku następującym: 1) drużyna jeździecka — rtm. Kulesza, rmt. Szosland, kpt. Ruciński, kpt. Biliński, por. Mieknas. 2) Drużyna wioślarska B. T. W. — Jerzy Braun, Eugenjusz Broniec, Maurycy Dołęga-Pasikowski, Tadeusz Szrajda, Bernard Ormanowski, Marcin Ciechanowski. 3) Drużyna sportów mieszanych — Klemens Biniakowski (K. S. Warta), Waclaw Sołtan (K. S. Cracovia), Marjan Lewandowski (Cujavia-Zdrój), Bronisław Krzemiński (K. S. Grudziądz).

Po przemówieniu przewodniczącego Pom. Komitetu Olimpijskiego nastąpiło ślubowanie. Olimpijczycy trzymali prawie ręce wyciągnięte ku górze, a Kusociński opuścił chorągiew. Akt ślubowania zakończył hymn narodowy, odegrany przez orkiestrę wojskową, poczem odbyła się defilada organizacji sportowych.



**Wystawa polskiego
Pomorza
w Pradze czeskiej**

KOMUNIKAT Nr. 8/35.**Pomorsk. Okręgowego Związku Kajakowego.**

1. Zarząd Okręgu na zebraniu w dniu 23 czerwca 1935 postanowił ze względów życiowych zmienić ogłoszoną poprzednio uchwałę o obdarowywaniu przez kluby uczestników wycieczek upominkami o tyle, że upominki otrzymają kluby, biorące udział w wycieczce, a uczestnicy mogą sobie plakiety pamiątkowe zakupić.

2. Celem ustalenia form organizacyjnych masowych spływów kajakowych zarząd wzywa kluby, aby w wystąpieniach tych nie zapomniano o stronie propagandowej. Objawiać się to powinno w uporządkowanych grupowych wjazdach do większych miejscowości i uporządkowanym ułożeniu sprzętu na postojach głównych. Nie należy natomiast wymagać stałego zachowywania „linji” i kolejności porządkowej w spływaniu na całej trasie i zbytnio krępować uczestników w przebywaniu poszczególnych etapów.

3. Dzienniczki podróży po zakończeniu sezonu należy odsyłać do P. Z. K. przez zarząd okręgu.

4. W przygotowaniu znajdują się wycieczki: tygodniowa i dwutygodniowa przez wszystkie jeziora pomorskie od Kartuz do Bydgoszczy, dostępne dla wszystkich turystów z całej Polski. Wycieczka projektowana jest na sierpień.

5. Zapowiedź dalszych rozgrywek o mistrzostwo Pomorza.

I. W ramach wieloboju kajakowego o m. Pomorza na rok 1935 odbędą się dnia 7 lipca 1935 r. w Grudziądzu ostatnie dwie konkurencje o tytuł „Mistrza Pomorza”

A) Biegi długości 10 000 m.

godz. 13 Wyjazd zawodników na miejsce startu

„ 15 Dwójki wyścigowe męskie

„ 15,10 Jedyńki wyścigowe

„ 15,20 Dwójki turystyczne

„ 15,30 Jedyńki turystyczne

B) Biegi na trasie długości 1 000 m.

godz. 17 Wyjazd zawodników na start

„ 17,40 Dwójki wyścigowe męskie

„ 17,50 Jedyńki wyścigowe męskie

„ 18,00 Dwójki turystyczne męskie

„ 18,10 Jedyńki turystyczne męskie

C) Biegi dla pań na trasie 600 m.

„ 18,30 Dwójki turystyczne

„ 18,40 Jedyńki „

II. Wpisowe.

Wpisowe wynosi 1,00 zł od osoby, które należy przekazać równocześnie ze zgłoszeniem do wyścigu przekazem pocztowym na adres: Pomorski Okręg Polskiego Związku Kajakowego w Toruniu, ul. Dobrzyńska Nr. 1.

3. Wyścigi odbędą się zgodnie z Regulaminem Regatowym P. Z. K. 1935 r.

4. Zgłoszenia należy nadsyłać do dnia 2 lipca 1935 r. godz. 20, na przepisowych formularzach, na adres: Kapitan Sportowy Pom. Okr. P. Z. K. Pan Wawrzynkowski Grudziądz, Legionów 33. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

5. Losowanie numerów startowych odbędzie się dnia 2 lipca r. b. o godz. 20, w Grudziądzu.

6. Badanie lekarskie odbędzie się w Grudziądzu w sobotę, dnia 6 lipca na przystani „Sokoła” I.

7. Mierzenie łodzi odbędzie się w niedzielę, 7 lipca o godz. 8 na przystani „Sokoła” I.

8. Zawody są otwarte dla wszystkich zawodników zrzeszonych i niezrzeszonych.

Zawodnicy niezrzeszeni startować mogą tylko poza konkursem.

Wszyscy zawodnicy muszą umieć pływać: 200 m. na wodzie stojącej lub 400 m. na wodzie bieżącej.

Wszyscy zawodnicy startują na własną odpowiedzialność. Ubiór startowy: koszulka z emblematem sekcji wzgl. klubu i spodełki.

9. Zniżki kolejowe: zniżki wynoszą 80,5 % zgodnie z zarządzeniem P. U. W. F. i P. W. „Młody Gryf” Nr. 19 str. 14 poz. 174.

Zniżek udzielają komendanci P. W. w powiatach i miastach.

10. Kwatery są zapewnione i zaleca się, aby zawodnicy przybyli już w sobotę do Grudziądza. Do przewiezienia kajaków z dworca na przystań oczekiwać będą furmanki.

11. Nagrody: Związek czyni starania o uzyskanie największej ilości nagród. Zwycięzcy otrzymają tytuł: Mistrz kajakowy Pomorza na rok 1935 i dyplomy.

Prezes Pom. Okr. Zw. Kaj.

M. Szyrowski

KOMUNIKAT Nr. 7**Pomorskiego Okręgowego Związku Lekko-Aletrycznego.****Mistrzostwa drużynowe Pomorza.**

Pomorski Okręgowy Związek Lekko-Aletryczny przeprowadzi w bieżącym jeszcze roku zawody o drużynowe mistrzostwo Pomorza pań i panów. Wszystkie Kluby winny wziąć udział w zawodach obowiązkowo, wykazując się nie tylko jakością, ale i ilością zawodników (czek). Zawody rozgrywać się będą w grupach lokalnych lub podokręgach, których zwycięzcy walczyć będą pomiędzy sobą. System rozgrywek pucharowy.

Zawody powyższe odbędą się w następujących konkurencjach:

a) panowie: 100, 400, 5000, 110 płotki, 4 razy 100, 3 razy 1000, wdal, wzwyz, tyczka, kula, dysk, oszczep.

b) panie: 60, 200, 80 płotki, 4 razy 75, 4 razy 200, wdal, wzwyz, kula, dysk, oszczep.

W każdej konkurencji po 3-ch zawodników (czek) i 2 sztafety. Punktacja 13, 8, 5, 2, 1 sztafety: 26, 16, 10, 4.

Ważenie przyrządów przed zawodami. Nakazuje się z dniem dzisiejszym, ażeby przyrządy, jak dyski, kule, oszczepy, młoty, oddawane i przeznaczone do zawodów były skrupulatnie ważone i miały przepisową wagę.

Ostatnie bowiem rekordy, ustalane na różnych zawodach, nie mogły być oficjalnie zatwierdzone z winy wyłącznie organizatorów, którzy nie dostarczyli odpowiedniego sprzętu i nie sprawdzili należycie jego wagi. Wyniki uzyskane lepszymi przyborami nie będą brane w rachubę, ani też wciągane na listę dziesięciu najlepszych wyników.

Z tego też powodu oraz z braku sprawozdań z różnych imprez nie można było uwzględnić całego szeregu wyników na liście najlepszych wyników Pomorza.

Zawody propagandowe. Celem rozbudzenia zainteresowania lekko-aletryką Zarząd prosi o organizowanie zawodów propagandowych, na które Pom. O. Z. L. A. gotów jest wysłać po kilku najlepszych, czołowych zawodników jedynie za zwrotem kosztów podróży i utrzymania. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat przy ul. Libelta 5.

Wielkie imprezy Pom. O. Z. L. A. W sierpniu i wrześniu odbędą się zakontraktowane imprezy: reprezentacja Śląska z reprezentacją Pomorza (panów) w Katowicach 14 sierpnia b. r., Królewiec, Gdańsk, Pomorze 1. września w Gdańsku oraz ogólnopolskie zawody w Bydgoszczy z okazji 10-lecia Pom. O. Z. L. A. w wrześniu.

Pozatem czynione są starania w kierunku doprowadzenia do skutku międzyokręgowych zawodów lekko-aletrycznych panów Poznań—Pomorze w jednym z miast pomorskich.

Czołowym zawodnikom nakazujemy należyte przygotowanie się do powyższych imprez.

Nowe rekordy Pomorza. Zatwierdzono następujące rekordy Pomorza:

biegi: 200 m Kocon Waclaw 23,2 (Sokół Bydgoszcz) 10. VI. 35 r., 300 m. Wiśniewski 38,8 (K. S. M. Gwiazda) 24. 5. 35 r., 500 m. Neubauer 73,8 (S. C. Grudziądz) 24. 5. 35, 1000 m Kramek 2,47,8 (Z. S. Gdynia) 24. 5. 35 r., 2000 m Kramek 5,59,4 (Z. S. Gdynia) 24. 5. 35 r. 200 m pł. Tobolewski 28,9 (Sokół Bydgoszcz) 30. 5. 35.

chody: 2000 m Lis 9,09,2 (Z. S. Bydgoszcz) 24. 5. 35, 5000 m Krawczyk 23,37 (Z. S. Gdynia) 24. 5. 35 r. 10 000 m Krawczyk 50,38 (Z. S. Gdynia) 24. 5. 35, 1 godz. Krawczyk 11,467,70 (Z. S. Gdynia) 24. 5. 35.

skoki: wżwyż Kalinowski 1,80 (W. K. S. Grudziądz) 26. 5. 35 r., wdal Zieliński 6,68 (Sokół I. Bydgoszcz) 26. 5. 35.

pcchnięcie kulą i rzut dyskiem pań: 9,55 i 35,01 Gackowska, Sokół Grudziądz. 60 m. i skok wdal 7,9 i 4,82 — Książkiewiczówna, T. G. Sok. Żeński Bydg.) skok wżwyż 1,40 Wiśniewska (Sokół Grudziądz).

Sekretarz: (—) mgr. Zakrzewski.

Prezes: w z. (—) Gołębiowski.

Konkurs muzyczny P. U. W. F. i P. W.

§ 1.

W celu ustalenia hymnu sportowego oraz marsza sportowego P. U. W. F. i P. W. organizuje przy pomocy „Polskiego Związku Dziennikarzy Sportowych” — konkurs muzyczny.

§ 2.

Przedmiotem konkursu będą:

a) **Hymn sportowy** (ze śpiewem) skomponowany na orkiestrę dętą. Hymn ten będzie wykonany przy rozpoczęciu najważniejszych zawodów sportowych, przeglądach itp. Słowa do hymnu sportowego winne być poważne, w miarę uroczyste, lecz jednocześnie pełne młodzieńczego optymizmu.

b) **Marsz sportowy** (ze śpiewem) dla junaków i sportowców. Marsz ten będzie używany przy defiladach, marszach i t. p. (pieśń marszowa). Słowa pieśni marszowej sportowców winny tchnąć pogodą, radością, hartem ducha, umiłowaniem sportu, a nawet wesołością.

§ 3.

Państwowy Urząd W. F. i P. W. przeznaczył na konkurs następujące nagrody:

a) złotych 1,500 jako nagrodę łączną za muzykę i słowa hymnu sportowego. W wypadku, gdyby muzyka i słowa hymnu sportowego nie stanowiły dostatecznej zwartej i jednolitej całości, Komisja Sędziowska może odznaczyć jedynie muzykę, lub tylko słowa hymnu.

Przy tym podzieli wartość pierwszej nagrody za muzykę hymnu wyniesie 1,000 zł., za słowa 500 zł.

b) 1000 złotych — jako łączną nagrodę za muzykę i słowa marsza sportowego.

W myśl powyższej zasady Komisja sędziowska może zakwalifikować do I-szej nagrody tylko muzykę marsza sportowego, lub też tylko słowa.

W wypadku wyróżnienia jedynie muzyki. Komisja przyzna za marsz 750 zł., wyróżniając jedynie słowa marszu, Komisja przyzna 250 zł.

§ 4.

W konkursie mogą brać udział zarówno pojedyncze osoby, jak i zespoły.

Pracę na konkurs w postaci 3-ch jednobrzmiących egzemplarzy nut (na fortepian) z podłożonym tekstem słownym należy przesyłać pod adresem: P. U. W. F. i P. W. ul. Myśliwiecka 5, Warszawa.

Każdy egzemplarz nut musi być podpisany godłem autora lub zespołu autorskiego. Do nut należy załączyć zapieczętowaną kopertę zaopatrzoną w to samo godło. W kopercie tej winny być podane: imię, nazwisko, oraz dokładny adres autora lub autorów.

§ 5.

Komisja sędziowska nie będzie rozpatrywała samych nut, bez tekstu słownego, lub samych słów bez muzyki.

§ 6.

Pracę na konkurs można przesyłać do dnia 15 października 35 r. Po tym terminie prace będą zwrócone.

§ 7.

Do komisji sędziowskiej konkurs P. U. W. F. i P. W. zaprosi przedstawicieli sfer muzycznych, literackich i sportowych.

§ 8.

W wypadku nieprzyznania nagrody pierwszej lub pierwszych nagród w wymienionych działach konkursu, Komisja Sędziowska ma prawo rozdzielić ogólną sumę nagród na mniejsze nagrody.

DZIAŁ URZĘDOWY Okr. Urzędu W. F. i P. W.

50 proc. zniżki kolejowe.

Zgadzam się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych:

1. Delegatom Klubów Narciarskich na Walne Zebranie Zw. Narciarskiego w Krakowie na czas od 29—30 b. m.

2. Stekierskiej Wandzie i 4 czł. z Sokoła Żeńsk. Toruń na obóz Sokoła w Borach Tucholskich do Tucholi w czasie od 7 — 30 lipca br.

3. Lewandowskiej Stefanji i 20 członk. z Torunia do Chelmy na zlot Sokoła w czasie od 6—8 lipca b. r.

4. Lewandowskiej Stefanji i 4 członk. jak wyżej.

5. 15 członkom Bydgosk. Klubu Sport. Polonja do Inowrocławia na 23 b. m., celem rozegrania zawodów piłkarskich.

6. p. Henrykowi Manikowskiemu i 5 czł. z Bydg. Klub. Sport. Głuchoniemych, z Bydgoszczy do Lwowa, na VIII Narodowe Zaw. Lekko-atl. o Mistrzostwo Polski Głuchon. w czasie od 27. VI. do 2. VII. br.

7. P. Andrzejowi Kuszyńskiemu z Polsk. Zw. Dziennikarzy i Publ. Sport. z Bydgoszczy do Łodzi na zawody sportowe, w czasie od 29—30 bm.

8. P. Knastowi Zbigniewowi + 15 zaw. z K. S. Goplanja, z Inowrocławia do Torunia na zawody piłkarskie, w dniu 29. b. m.

9. P. Dziulikowskiemu Lechowi + 2 czł. ze Szkoły Szyb. Bydgoszcz do Fordonu i spowrotem, w czasie od 1—15. VII. b. r.

10. P. Domżałskiemu Alfonsowi + 15 czł. z Tow. Gimn. Bydgoszcz do Krakowa na zawody lekko-atl. w czasie od 26. VI.—2. VII. b. r.

11. P. Witkowskiej Leonardzie z Tow. Gimn. Sokół Wąbrzeźno do Krakowa na zawody związkowe od 26. VI. do 2. VII. b. r.

12. Fickowskiej Wandzie z Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet + 9 czł. z Torunia do Ciechocinka.

13. Zawodnikom Pom. Okr. Zw. Pływackiego z miejsc zamieszkania do Bydgoszczy na zawody o mistrzostwa Okręgu w dwóch turnusach na 7 i na 14 lipca b. r.

14. P. Berensiewiczowi Aleksandrowi inst. wf. z Gdyni do Wągrówca w czasie od 17. VI. do 1. VII. na kurs wakacyjny.

15. P. Hyszcze F. + 10 czł. z Kl. Sport. Astorja z Bydgoszczy do Ostromecka na zawody piłkarskie na dzień 28. do 30. b. r.

16. P. Rogowskiemu Władysławowi + 15 czł. Z. S. K. S. Cuiavia—Zdrój, celem rozegrania zawodów piłk. z Inowrocławia do Gniezna, na dzień 30. b. m.

17. P. Lewandowskiemu Marjanowi z Inowrocławia do Bydgoszczy na dzień 23. b. m. — udział w uroczystym ślubowaniu drużyn olimpijskich.

18. P. Tykwińskiej + 16 zaw. z Bydgoszczy do Kruszwicy, celem wzięcia udziału w zawodach w siatkówkę i koszykówkę na dzień 29 i 30 bm.

19. P. Graczkowskiej + 14 zaw. — jak powyżej.

20. P. Lucji Weniczówny z Inspektoratu Szkolnego na kurs przodowniczek WF. i PW. z Torunia do Płwnicznej w czasie od 19. VI. do 15. VII. 35 r.

21. P. Eugenjuszowi Pogorzewskiemu na kurs inform. naucz. WF. i PW. z Torunia do Paczkowa, w czasie od 20. VI. do 5. VII. 35 r.

22. P. Lelewskiemu Sylwestrowi + 9 czł. z WKS. Gryf z Torunia do Grudziądza na zawody pływackie w czasie od 23—24 bm.

23. Dla Drużyny Harc. z Inowrocławia do Janikowa, w czasie od 15. do 31. VIII. 35 r.

24. Przedstawicielom Klubów Krótkofalowych na walne zebranie P.Z.K. do Warszawy, na czas od 5—8 lipca br.

25. Tyłgnerowi Zbigniewowi + 5 czł. z Tow. Gimn. Sokół II. na zawody lekko-atl. od 23—24 bm.

26. P. Zabiegalskiemu Władysławowi + 13 czł. z Grudziądza do Mławy, celem rozegrania zawodów w piłkę nożną G. K. S. „PePeGe”, na czas od 6—7. VII. b. m.

27. P. Rieschowi Janowi + 15 graczy z Tczewa do Gdyni, dla rozegr. meczu o mistrz. klasy „B” na dzień 30. b. m.

28. Dla Komitetu Wych. Fiz. Robotnic w Grudziądzu do Gdyni na dzień 28. VI. cel: udział w kursie Studium Wych. Fiz. Uniwersytetu Poznańskiego w Wągrówcu.

29. Dla p. Józefa Grabarza, delegata Kl. Sport. Głuchoniemych — sprawy organizacyjne z Bydgoszczy do Poznania na dzień 28. VI. b. m.

30. P. Polniaszkowi Ludwikowi, sędziemu piłki nożnej z Torunia do Bydgoszczy i spowrotem 30. VI. 35. na zawody Sokół — Pepege.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.

(—) w z. Hurczyn, mjr.

WESOŁY KĄCIK

Wesołe figle Stasia



W szkole dramatycznej

Lektor recytacji mówi: — Więcej uczucia, więcej uczucia! Znałem kiedyś aktora, który czytając spis potraw, wzruszał słuchaczy do łez!

Uczniowie na to: — Widocznie czytał również i ceny!

Przypomnienie

Wacek Niezgraba spadł ze schodów. O swoich bolesnych wrażeniach opowiada kolegom, siedząc przy piwie w restauracji:

— Powiadam wam, że w jednej sekundzie przesunęło mi się przed oczami całe życie i wszystkie wypadki, jakie przeżyłem.

— Wobec tego przypomniało ci się też pewnie, że pożyczyłem ci przed pół rokiem 40 zł.

— Kto w szwadronie ma najwyższą szarżę? — pyta wachmistrz rekrutów.

— Pan rotmistrz — brzmi odpowiedź.

— A pod nim jest...

— Koń.

Administracja „Mł. Gryfa“

posiada na składzie egzemplarze

Nowej Konstytucji

Z DNIA 23 KWIETNIA 1935 ROKU

Cena egzemplarza 30 groszy.

W Szkocji

Szkot wybrał się z psem na rynek rybacki. Pies zbliżył się zbyt do kosza, w którym były żywe homary. Jeden z homarów uczeplił się psu u ogona. Pies w nogi. — Panie — krzyczy przekupka — niechże pan zagwizdnie na swego psa.

Szkot: — Ani mi się śni. Niech pani zagwizdnie na swego homara!

Rozmowa

Szwadron ułanów w pogodny dzień lipcowy podczas ćwiczeń konnych pędzi przez wieś.

— Panie poruczniku — w jakim kierunku jedziemy — czy pan się orientuje?

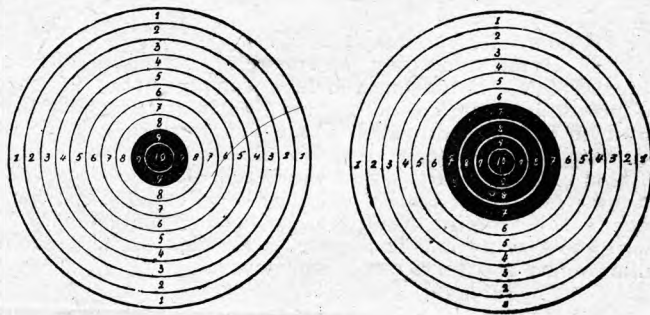
— Na południe, panie pułkowniku.

— Doskonale — poczem pan to poznaje?

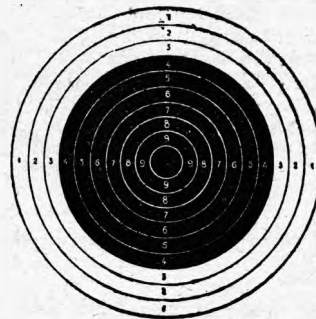
— Po zwiększającym się upale, panie pułkowniku.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie



tarcze do strzelań



tarcza olimpijska

C	30×6	10-ciopierścieniowe, za 100 szt.	zł	2,50
A	50×10	„ „ „ „ „	„	3,50
A ₁	50×20	„ „ „ „ „	„	3,50
D	100×20	„ „ „ „ „	„	18,—
D ₁	100×40	„ „ „ „ „	„	18,—
	20×14	„ „ olimpijska „ „	„	2,00

Przy większych zamówieniach rabat.

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: 1067

Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELOZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

WYDAWNICZA MIEJSKA
IM. M. KOPELNIA
TORUŃ